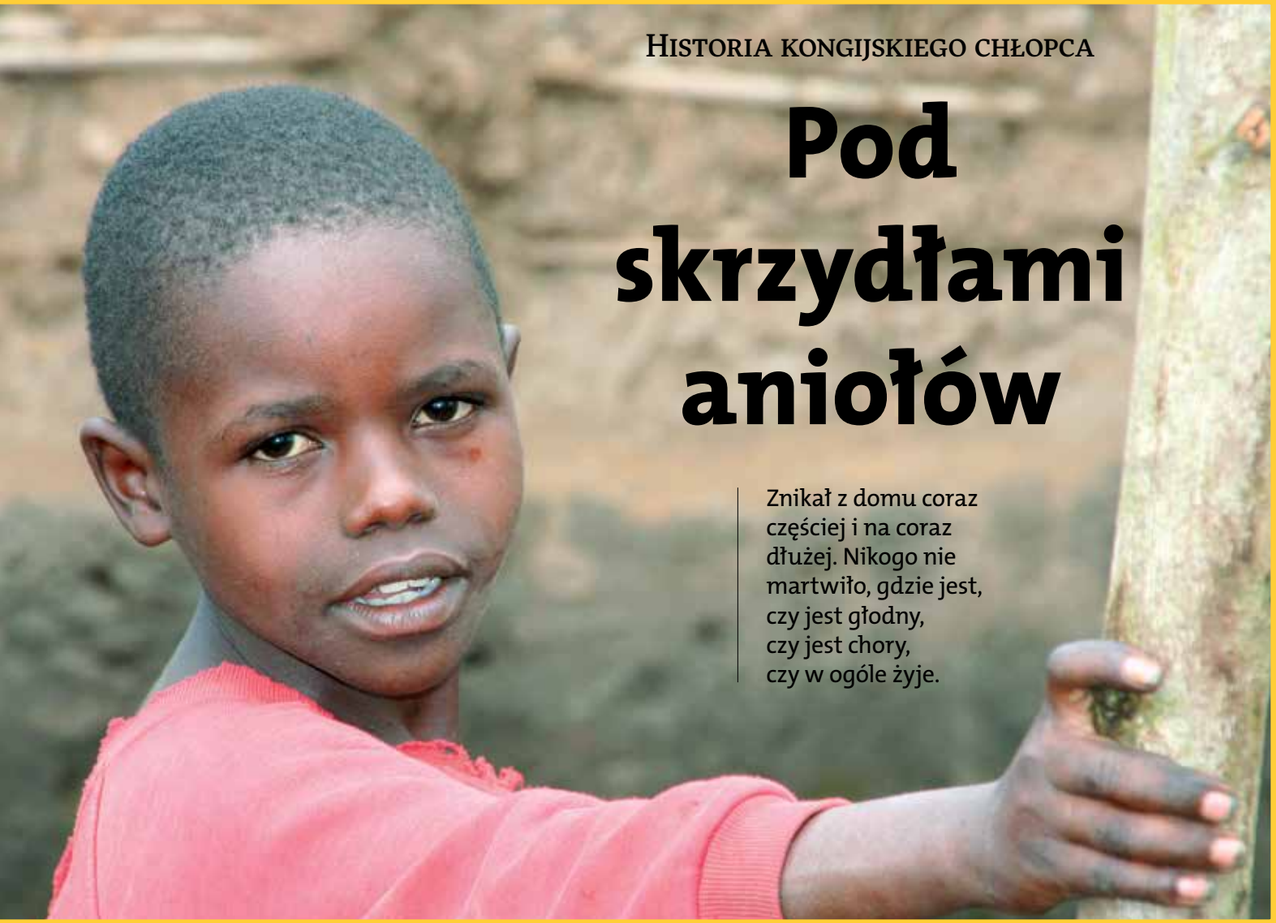

HISTORIA KONGIJSKIEGO CHŁOPCA

Pod skrzydłami aniołów

Znikał z domu coraz częściej i na coraz dłużej. Nikogo nie martwiło, gdzie jest, czy jest głodny, czy jest chory, czy w ogóle żyje.

Nie od razu zauważyłam, że jest głuchoniemy. Gdy Inocenty pojawił się w naszej wiosce Ntamugenga w Kongu w lipcu 2010 roku, zobaczyłam przede wszystkim jego przesympatyczny uśmiech i bystre spojrzenie. Miał wtedy 8 lat. Jego historia wstrząsnęła mną bardziej niż tutejsze wojny i grabieże.

BEZ MAMY I TATY

Urodził się całkiem zdrowy, ale może jakaś choroba i potem niewłaściwe leczenie spowodowały, że całkiem stracił słuch. Gdy Inocenty miał 5 lat, rozwiedli się jego rodzice. Chłopiec został z ojcem. Wkrótce jednak tata ożenił się z kobietą, która okazała się prawdziwą macochą ze smutnej bajki. Chłopiec nie dostawał jedzenia, rzadko się mył i przede wszystkim bał się tej kobiety. Tata pił na umór. Ostatnią sprawą, jaka go interesowała, to: „Co dzieje się z moim synem?...”.

Inocenty znikał więc z domu coraz częściej i na coraz dłużej. Pod krzakiem czy kawałkiem plandeki było mu przytulniej niż w rodzinnej chacie. Nikogo nie martwiło, gdzie jest, czy jest głodny, czy może chory.

Któregoś dnia jakimś cudem trafił do nowego domu matki. Cieszył się, że odnalazł mamę. A ona... wsadziła synka na motocykl-taksówkę i zawiozła do Ntamugenga. Zalanego łzami chłopca zostawiła na środku drogi i... odjechała.

WYROŚNIĘTY PRZEDSZKOLAK

Wtedy go spotkałam. Poznanie historii Inocentego zajęło mi kilka tygodni. Najpierw musiałam nauczyć się jego „migania”, a gestami wiele potrafił pokazać. Zadziwiał też pomysłami. Potrafił zbudować małe samochody i niby-telefony komórkowe. Ponieważ w Kongo nie ma koszy na śmieci i to, co ludzie wyrzucają, leży koło domu, Inocenty tworzył ze wszystkiego, co znalazł. Radził też sobie nieźle, gdy był głodny. Najczęściej łapał leśne szczury, przyrządzał je na palenisku i z wielkim apetytem zajadał się nimi (podobno to wielki przysmak...).

Inocenty – „dziecko z lasu” – okazał się zdolnym chłopcem. Dziś trudno w nim rozpoznać dawnego urwisa

Któregoś dnia zaprowadziłam Inocentego do naszego przedszkola. Choć przerastał dzieci wzrostem i wiekiem, dość szybko dopasował się do nich. Ku mojemu zaskoczeniu nawet ołówek trzymał poprawnie i świetnie grał na bębenku.

Ale niestety, „dusza włóczęgi” odezwała się w nim szybko. Inocenty zaczął opuszczać zajęcia. Do nas przychodził tylko na posiłek. Zrozumiałam, że dla 8-latka, zabawa z 4-, 5-latkami przestała być atrakcją, nawet jeśli dzieci miały ciekawe zabawki. Trzeba było dla Inocentego znaleźć inne miejsce na naukę.

ZDJĘCIA ARCHIWUM SIOSTRY AGNIESZKI

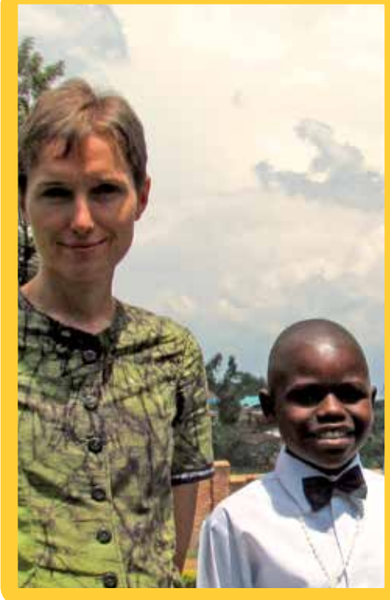

Z lewej: **Mały rower – wielka radość**
Z prawej: **Siostra Agnieszka z Inocentym w dniu jego chrztu**

NUDNA SZKOŁA

W sąsiedniej Rwandzie zakonnicy prowadzą ośrodek dla głuchoniemych i niesłyszących dzieci i młodzieży. Pojawiła się nowa szansa. Może dzięki aparatowi Inocenty będzie odbierał jakieś dźwięki?... Po załatwieniu dziesiątek formalności, by głuchoniemy Kongijczyk mógł przekroczyć granicę, dotarliśmy do Butare w Rwandzie. Tam lekarz najpierw zbadał chłopca i powiedział, że jednak nie będzie słyszał. Dyrektor szkoły, mimo że Inocenty był obcokrajowcem, że miał 3-lata opóźnienia w nauce i nie był przystosowany do życia wśród ludzi, zgodził się przyjąć chłopca do szkoły. Wróciliśmy do wioski z nadzieją. Przez 6 miesięcy, do rozpoczęcia roku szkolnego, próbowaliśmy w naszej podstawówce nauczyć go dyscypliny szkolnej. Inocenty dostał mundurek, tabliczkę, rysik i po kilka godzin dziennie spędzał w pierwszej klasie. Oczywiście szybko mu się znudziło. W szkole nie było zabawek ani jedzenia, no i nie wolno było spacerować po klasie.

Różnymi sposobami próbowaliśmy go utrzymać w pobliżu przedszkola i biblioteki. Szczególnie w dni targowe. Chodziło o to, by oduczył się żebrania i kradzieży.

FERIE U MARGERITY

Czekaliśmy na styczeń 2011 roku. Inocenty miał wtedy rozpocząć naukę w Rwandzie. Przygotowaliśmy wszystko, co potrzebne do szkoły. Kupiliśmy nowe ubrania, buty... i ruszyliśmy do Butare. Inocenty dość szybko zorientował się, że tym razem to nie zwykła „wycieczka”. Kiedy zobaczył, że z samochodu wyciągamy materac, miskę, walizkę i że inne dzieci z pomocą rodziców niosą do szkoły podobne wyposażenie, zaczął płakać. Poczuł chyba, że znowu odrzuca go ktoś, komu w swoim krótkim życiu kolejny raz tak bardzo zaufał. Nie rozumiał, dlaczego ma zostać w obcym kraju. Nie miał pewności, czy kiedykolwiek wróci do swoich.

Z sercem na ramieniu wróciłyśmy do Konga. Rozmowy telefoniczne z dyrektorem niepokoiły nas. Inocenty większość czasu spędzał na korytarzu, wykrzykując po swojemu.

Po dwóch miesiącach nastąpił przełom. Chłopiec zaprzyjaźnił się Margeritą. Potrafił już siedzieć w szkolnej ławce. I co najważniejsze, mógł zostać w szkole. Ferie spędził razem z dziećmi Margerity w jej domu.

UŚMIECHNIĘTY I ZADBANY

Po powrocie pilnie chodził na wszystkie zajęcia. Pierwsze trzy miesiące nauki zakończył z wynikiem 11%. Po kolejnych trzech miał już 67%! Nauczyciele byli zdziwieni, że „dziecko z lasu” jest takie zdolne.

Inocenty przekonywał się coraz bardziej, że chcemy tylko jego dobra. Dzięki Adopcji Serca ma też wspaniałą „mamę” w Polsce, która już rok płaci na jego utrzymanie.

Ja mam nową pracę – w Rwandzie. Łatwiej mi go teraz odwiedzać. 20 października 2013 r. Inocenty przyjął chrzest. Trudno w uśmiechniętym i zadbanym chłopcu rozpoznać dawnego urwisa z naszej wioski Ntamugenga.

Podczas gdy Inocenty spokojnie uczył się w rwandyjskiej szkole, w jego rodzinnym Kongu wybuchła wojna. Wioskę, w której kiedyś mieszkał, wiele razy napadali rebelianci. Potem przyszła kolejna wojna i wojska rządowe odbijały zagrabione tereny.

Trudno przewidzieć, co by się stało, gdyby chłopiec pozostał we wsi. Kim byłby, gdyby nie szansa, którą dostał, nagroda za okrutne dzieciństwo.

Siostra Agnieszka Gugała

Siostra jest misjonarką ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów (obecnie pracuje w Kabuga w Rwandzie)

Gdzie leżą Kongo i Rwanda

MAPKA STUDIO MGN